

Tekst polecony przez redakcję.

Edytowane 28.10.2012

- Elwira.

Był tu już kilka razy, a ona znów oczekiwała go niczym zbawienia. Stała pod drzwiami i nasłuchiwała charakterystycznych, ciężkich kroków. Na każdy odgłos serce kobiety natychmiast wypełniała nadzieja, która równie szybko gasła, kiedy Zofia rozpoznawała jednego z lokatorów. Mimo podeszłego wieku miała doskonały słuch. W końcu przez lata udzielała lekcji fortepianu i wypuściła spod swoich skrzydeł wiele utalentowanej młodzieży.

Uważała, że kroki są jak ludzie: młode i stare. Te pierwsze biegną szybko w dół, przeskakując lekko po dwa stopnie. Stare powoli, z mozolem gramolą się na górę, przystając co chwilę, aby odpocząć. Ciężko szurają, zmęczone chorobą, niosąc ciężar, zdawałoby się, ponad siły. Młode również się zatrzymują, lecz tylko na chwilę, by potem znów pędzić ze zdwojoną energią, chcąc nadrobić każdą straconą sekundę.

Niektóre przynoszą nadzieję. Na przykład kroki listonosza - charakterystyczne, silne, męskie, których rytm burzy ciężka obijająca się o nogi torba. O tak, Zofia potrafi dostrzec ten szczegół i odróżnić od kroków dozorca, niosących zamiast torby, obfity brzuch właściciela.

Nagle drgnęła – to on - rozpoznała i przepełniło ją uczucie nadziei przemieszanej ze strachem. Bała się. Normalnie nie wpuściłaby tego typu do swojego mieszkania, gdyby nie to, że był jej jedyną nadzieją. Tylko on za te kilka marnych groszy chciał pomóc zmorzonemu nieznaną chorobą przyjacielowi.

Nie zapukał, lecz swoim zwyczajem uderzył łapskiem w drzwi. Zawahała się, potem długo szukała w wielkim pęku klucza, chcąc odwlec moment spotkania. Po chwili zamek zachrobotał i drzwi, skrzypiąc, nieco ustąpiły.

Nie pytając o zgodę, olbrzymi drab bezceremonialnie wpakował się do środka. Ubrany w długi, brudny płaszcz pamiętający czasy cioci Unry, trzymał w ręku stary, zniszczony, skórzany neseser. Pijacki czerwony nos zdobił jego posępną, zarosniętą twarz. Długie, tłuste od lat niestrzyżone kudły opadały na ramiona, wystając spod czegoś niekształtnego, co kiedyś zapewne mogło być kapeluszem. Właściwie to nie miał koszuli, bo łach, w który był przyodziany, na takie miano nie zasługiwał. Brudna, kraciasta ścierka - tak można by określić odzienie.

- A nieboszczyk gdzie? - zapytał i jego ponure oblicze wykrzywił grymas uśmiechu.

Panią Zofię w pierwszym momencie zamurowało, jednak przemogła się i cicho odpowiedziała: – W pokoju.

Nie wiadomo, czy drab ją usłyszał, ruszył jednak we wskazanym kierunku. Otworzył drzwi i wtoczył się do pomieszczenia. Stał przy łóżku i przyjrzał się dokładnie.

- No cóż, nie wygląda lepiej niż ostatnio. Można nawet powiedzieć, że się ostro posunął. Dziwne, że jeszcze dycha.

- Czy jest jakaś nadzieja? – szepnęła starowina.

- Nadzieja jest zawsze. Zwłaszcza na drugim świecie – odparł zadowolony z lotności swojego umysłu. - Od dawna mówię, że to beznadziejny przypadek, ale starsza pani wydaje ostatnie pieniądze, by go

ratować. Muszę przyznać, że czasami zupełnie nie rozumiem ludzi. O co właściwie im chodzi. Przecież czas mija i na wszystko przychodzi koniec – rzekł z nutą melancholii w głosie. Zofia zbyła to milczeniem.

Dryblas otworzył neseser i wyciągnął kilka przedmiotów, po czym przystąpił do badania. Trwało to chwilę, podczas której kobieta nie spuszczała go z oczu. Obserwując, stwierdziła, że co jak co, ale zna się na swojej pracy. Jego ruchy, dotychczas ciężkie, ospałe, nagle nabrały tempa, stając się precyzyjnymi i szybkimi.

„Kto by pomyślał, że ten pijak jednak wie, co robi” - zauważyła.

W końcu wyprostował obolałe plecy.

- Już wiem, co wskrzesi tego Łazarza – mówiąc to, wyciągnął małe, czarne pudełko. Był to niewielkich rozmiarów prostopadłościan, z którego boków wystawało kilka przewodów. Nim kobieta zdążyła się zorientować, oplótł nimi pacjenta, a najdłuższy włączył do kontaktu.

I nagle stał się cud. Na ekranie pojawił się ... obraz!

- Stówka i pudło jest pani – powiedział zadowolony, patrząc, jak twarz staruszki rozjaśnia uśmiech.

- Och, jakie piękne kolorki – zachwycala się, nalewając herbatę panu Zbyszkowi, którego przed chwilą poprosiła, aby odpoczął po wyczynie, jakiego dokonał. - Pan to ma złote ręce. Jaka ja jestem wdzięczna. Widzi pan, ten telewizor to cała moja rozrywka.

- Czy nie trzeba tego trupa ... - tu poprawił się - znaczy telewizora, wymienić na nowy?

- Myślałam już o tym, ale tyle lat spędziłyśmy ze sobą, że się przyzwyczaiłam. Przecież towarzyszy mi od czasów komuny. Razem widzieliśmy, jak generał wprowadzał stan wojenny i kiedy oddawał władzę. Od śmierci Tadzika, mojego męża, to jedyny głos, który rozbrzmiewa w tym domu. Proszę mi jeszcze raz przypomnieć, jak nazywa się to magiczne pudełko? - zapytała, dokładając kolejną porcję szarlotki panu Zbyszkowi.

- Dekoder DVB-t, moja droga, dekodek DVB-t - odpowiedział, strzepując popiół z cygarniczki wprost na dywan pani Zofii.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bardzki, dodano 29.09.2012 08:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.